

Pędzel w rękę. Dekoratornia Pałacu Kultury

Ten pierwszy dzień mojej pracy tu w Zamku, w sześćdziesiątym szóstym roku. Przychodzę już do pracowni dekoratorskiej, po rozmowie z dyrektorem. Marysia Gąsiorowska jest tam kierownikiem. Dostaję pierwszą pracę zleconą. Zajmowałam się kinem. Reklamą kina. Nad zamkiem kiedyś, na tym dużym balkonie kiedyś, co trzy dni zmieniał się olbrzymi napis z tytułem filmu. Od razu - pędzel w rękę i rób ten wielki napis. W życiu nie wiedziałam co to i z czym to się je. Przecież w liceum tego nie miałam, liternictwa bardzo mało. Myślę sobie: „Kurczę...” Ale ten kolega, Idzikowski Waldek. Jeszcze był wtedy młody i wiadomo, że życzliwy (śmiech) do życia. Mówi: „Słuchaj Ewa, nie przejmuj się – ja ci pomogę”. Rozrysował te litery, powiedział mi jak, od ilu do ilu. Narysował mi to wszystko, mówi: teraz tylko wypełnij i już.

To był pierwszy mój kontakt w ogóle tutaj w Zamku. Jak zobaczyłam te transparenty, to były takie jak stąd, tam do tego pianina. To było ileś tych płyt i takie olbrzymie litery. Najwięcej wystaw miałam w Sali marmurowej. Byłam bardzo z tym związana, bo te wystawy szły ciurkiem. To było cały czas, że wciąż musiałam aranżować.

Mało tego – nad Salą Marmurową miałam specjalne pomieszczenie. Zanim potem poszły tam nad Salą Marmurową pracownice plastyczne. Nie wiem, już teraz tam tego nie ma, może jest, trudno powiedzieć. Miałam tam, jak to się mówi, ogród botaniczny. Miałam tam paprocie, różne rośliny, których używałam do wystaw. One tam na poddaszu, w szklarni, bardzo dobrze się utrzymywały i ja je tam pielęgnowałam. Jak była potrzeba dekoracji do wystawy to sztucznych nie używaliśmy – tylko te paprocie, te roślinki w korytkach specjalnych zjeżdżały na dół. (ze śmiechem) Jak chciałam mieć trochę czasu wolnego, dla siebie, żeby nikt mi tam głowy nie zwracał, szczególnie moja kierowniczką, to mówiłam: „Idę na górę tam pielęgnować roślinki.” Znikałam (śmiech) na dwie, trzy godziny i miałam święty spokój.